

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 683
pauza.krakow.pl

Kraków, 4 kwietnia 2024
pau.krakow.pl



Pitulecka
Alańczona
PAN-PAU
w Krakowie



Algeria Kwietnia
(seria: Miesiące), 1643;
ryt. Jonas Stuyderhoef
wg obrazu:
Joachima von Sandrart;
miedzioryt,
wym. 240x220 mm;
BN PAN i PAN
w Krakowie,
Gabinet Rycin,
inv. 857

KWIECIEŃ

1 Zbigniewa, Grażyny Wielkanoc	2 Franciszka, Władysława	3 Ryszarda, Pankracego	4 Wacława, Izydora	5 Ireny, Wincentego	6 Celestyna, Wilhelma	7 Donata, Rufina
8 Dionizego, Januarego	9 Mai, Marii	10 Michała, Makarego	11 Leona, Filipa	12 Juliusza, Wiktora	13 Przemysława, Hermenegildy	14 Justyny, Waleriana
15 Anastazji, Bazylego	16 Julii, Benedykta	17 Roberta, Patrycego	18 Bogusławy, Bogumili	19 Adolfą, Tymona	20 Czesława, Agnieszki	21 Bartosza, Anzelma
22 Leona, Łukasza	23 Jerzego, Wojciecha	24 Grzegorza, Aleksandra	25 Marka, Jarosława	26 Marzeny, Klaudiusza	27 Zyty, Teofila	28 Pawła, Walerii
29 Rity, Piotra	30 Mariana, Katarzyny					

Zanudzać, wbijać do głowy, budować dumę narodową, czy zachęcać i dawać narzędzia do podejmowania wysiłku rozumienia świata?

Toczą się obecnie ostre dyskusje nad minimami programowymi, zwłaszcza nad ich „odchudzaniem”. Oczywiście skupiają się one wokół nauczania historii i polskiego – bowiem z grubsza wszyscy czują się kompetentni na tych polach, a poza tym przedmioty angażują uczucia narodowe. Chyba zbyt rzadko pojawia się w owych dyskusjach wątek, który uważam za szczególnie cenny: pytanie, czy nauczane treści uczniów interesują. Tak, wiem, szkoła musi przekazać ogromny zakres rudymetów z najróżniejszych działów wiedzy. Taka jest jej istota. Nigdy wszystkie nie zainteresują wszystkich. Sądzę jednak, że łatwiej jest wbić sobie do głowy wywołujące ziewanie elementy na przykład chemii (nawiązując do własnych wrażeń szkolnych!) niż z musu czytać zupełnie niepociągającą powieść, uwzględnioną w programie. To drugie jest po prostu wbrew naturze.

Na taki argument może paść odpowiedź, że ludzie muszą przecieć coś wiedzieć o swojej przeszłości i przodkach. Powinni mieć świadomość wspólnych korzeni oraz pewne minimum wspólnej wiedzy o historii i kulturze, by stanowić grupę i porozumiewać się (symbole, treści, do których się odwołujemy itd.). Często wiedzę historyczną przekazuje się także dla kulturowania chwały własnej grupy, nieraz również dla uzyskania *ex post* choćby symbolicznej sprawiedliwości. W tych oraz ewentualnych podobnych dalszych opiniach tkwi oczywiście pewna prawda. Łatwo uznajemy za naturalne, że dzieci w Polsce mają inny program historii niż, dajmy na to, na Grenlandii. Choćby z relatywnie niedawnego doświadczenia wiemy, iż w wielu sytuacjach ludzie odczuwają potrzebę zapisywania własnych doświadczeń i dokonania dla następnych pokoleń (dzienniki i zbiory dokumentacji prowadzone w gettach, dokumentowanie na bieżąco działań AK, zbieranie na bieżąco i publikowanie później dokumentacji Solidarności). Nie dziwi nas chęć zachowania pamięci o dokonaniach, które oceniamy pozytywnie w ramach naszego dzisiejszego systemu wartości. Co nie najmniej ważne, elementarne, oparte na chronologii rusztowanie historyczne jest coś warte – jak jakiś pożytek, który jednak wyniosłem z tej nudzącej mnie chemii. Tylko że...

W praktyce to, co z takiego kursu zapamiętuje większość uczniów, sprowadza się do kilku spraw i postaci. Wspólna dla grupy symbolika i treści ograniczają się do chrztu Polski (zresztą uczonego dyskusyjnie), Grunwaldu (niedobrze symbolizowanego), Tadeusza Kościuszki (ten jest dobry na wszystko i dla wszystkich), Piłsudskiego (pamiętanego najczęściej jednostronnie), powstań narodowych uwiecznionych Powstaniem Warszawskim, II wojny (ogólnikowo), Niemców, Rosji oraz komunizmu jako złych czynników polskich dziejów (no, dobre rzeczywiście były rzadko) i obalenia komunizmu (najczęściej z pomijaniem stopnia, w jakim się sam walił). Wzmacnianie pozytywnego przekonania grupy o sobie nie jest oryginalne na tle różnych narodów i grup, najczęściej buduje się obraz przepadnie dobry, a nieraz nie pozwala dostrzec negatywów, też wartych poznania. Niekiedy szuka się w historii legitymizacji własnych postaw lub postulatów. Czasem to ma sens, czasem nie. Gdyby chcieć wyprowadzić z przeszłości uzasadnienie zajmowania dziś swojego terytorium przez różne narody, to masę ludzi należałoby wyreflektować. Zapłata odszkodowania za wszystkie krzywdy poczynione przez rozliczne grupy innym w dziejach jest po prostu nierealna – choć oczywiście można zazdrościć, że jednym udało się uzyskać jakieś zadośćuczynienie, a innym nie.

Co uwzględniłbym w dzisiejszym programie nauczania historii? Bez entuzjazmu, ale z konieczności, możliwie skromnie, uczyłbym wiedzy o dziejach uporządkowanej chronologicznie – jako pewnego rusztowania. Następnie wybrałbym wielkie zagadnienia, a zarazem wielkie zjawiska w historii ludzkości ujmowanej do dziś włącznie, traktując je nie tylko z punktu widzenia historii, ale także innych nauk społecznych. Moim zdaniem powinny to być zagadnienia aktualne. Działania

Putina nasuwają na myśl zagadnienia imperiów i kolonii oraz władzy i demokracji. Mówiąc o narodach, wspomnielibym drogi ich formowania w różnych częściach świata (z pytaniem, czy istniała jakaś droga uniwersalna). Trwające starania niektórych grup o uzyskanie statusu narodu i własnego terytorium, kwestionowanie istnienia niektórych grup jako narodów, drogi prowadzące od imperiów do narodów też zasługują na pokazanie. Warto wskazać ewolucję języków, skomplikowanie sprawy języków narodowych, kształtowanie się języków jako narodowych oraz zjawisko narodów wielojęzycznych. Dzisiejsze oddalanie się biegunów biedy i bogactwa nasuwa na myśl problematykę hierarchii społecznej w dziejach. Aktualność spraw świata mużułmańskiego oraz wzrost potęgi Chin i Indii nakazywałyby znacznie szersze uczenie o sprawach różnych cywilizacji, w tym o ich historii. Ciekawe byłoby pytanie o genezę przodownictwa Europy (wraz z przedłużeniami naszej cywilizacji) oraz postawienie zagadnienia czy mamy gwarancje na przyszłość w tej kwestii. Epopeja kosmiczna skłaniałaby do rozważenia dróg poznawania świata dawniej, kryzys klimatyczny – dziejów klimatu na Ziemi, energia atomowa – dziejów pozyskiwania energii, samochód – historii przemieszczania się, feminizm – miejsca obu płci w dziejach... Spojrzenie ucznia na zegarek lub komórkę dla sprawdzenia, kiedy się lekcja skończy, mogłoby być dobrym pretekstem dla pytania o sposoby mierzenia czasu w dziejach i przyspieszanie tempa naszego życia. Pokazanie ewolucyjności bardzo wielu zjawisk prowadzi do korzystnego dla myślenia wniosku o zmienności również tego, co nas dziś otacza.

Można oczywiście stanąć na stanowisku, że nie zawsze trzeba znać przeszłość dla rozwiązywania spraw bieżących. Można mówić, że obecnie jest nam za ciepło w ziemie bez sięgania do zapoczątkowanych pewno w średniowieczu procesów wylesiania i osuszania terenów. Jednakże przyglądanie się tylko dzisiejszym przejawom zjawisk i najczęściej tylko na naszym terenie czyni wiedzę niepełną. Naddo w wielu sprawach do zajmowania jakiejś postawy, a nawet do działania, motywują nas zaszczości nieraz zdumiewająco odległe. By dać jakiegokolwiek przykłady, wspomnę pamięć o wyprawach i państwach krzyżowców w świecie mużułmańskim lub pamięć o traktacie w Trianon na Węgrzech. Niby elementy większości takich spraw są w dzisiejszym chronologicznym kursie historii – ale one nie sumują się do wiedzy o dzisiejszych zjawiskach. To zresztą kwestia nie tylko nauczania historii, także wykonywania zawodu historyka. Strasznie dużo w nim rzemiosła, podczas gdy sam chciałbym szerokiej refleksji (nie negując potrzeby rzemiosła, szukania, badania!).

Niezależnie od zakresu, forma zarówno badań, jak nauczania też będzie musiała ewoluować. Nie da się już ograniczyć badania do czytania tekstów archiwalnych. W nauczaniu trzeba uwzględnić gry elektroniczne, filmy, wycieczki, muzea, konkursy (byłe bez odpowiedzi uznawanych za poprawne wyłącznie, jeśli są zgodne z wzorcowym schematem!). Także powiązać myślenie o historii z innymi naukami społecznymi.

Last but not least pokazywałbym uczniom i uczniom, że wiedza o historii jest społecznie uwarunkowana, że łatwiej powiedzieć, co w historii jest fałszem, niż co jest prawdą, że wizja historii jest różna w różnych krajach i cywilizacjach, że historia nieraz służy jako swego rodzaju alfabet w wypowiedziach o dzisiejszych sprawach...

Że sama historia jako dyscyplina jest zjawiskiem – i to zjawiskiem też zasługującym na badanie i oraz refleksję. Że, wbrew przysłowiu, historia nie jest nauczycielką życia, lecz dostarczycielką materiału do szerszej i solidniejszej refleksji nad rozpatrywanym problemem.

Reasumując, wróć do pytania postawionego w tytule: powinniśmy usypiać czy rozbudzać audytorium?

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

Leonid Pimonow

– fizyk polski, francuski i litewski

Leonid Wasiljewicz Pimonow urodził się 18 lipca 1908 r. w Orenburgu nad rzeką Ural, gdzie jego ojciec – wileński kupiec, należący do wyznania staroobrzędowców – założył dobrze prosperującą fabrykę. Po rewolucji bolszewickiej – około roku 1920 – udało mu się wraz z rodziną przedostać do Wilna, gdzie w 1928 r. w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza zdał maturę. Następnie rozpoczął studia w zakresie fizyki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W czasie studiów pracował dorywczo jako kamerzysta w Polskiej Agencji Telegraficznej, co skierowało jego zainteresowania ku kinematografii. W 1935 r. uzyskał tytuł magistra na podstawie pracy pt. *System poprzecznego zapisu dźwięku filmowego za pomocą oscylografu zwierciadłowego*. W wydanym w roku 2010 przez Komitet Akustyki PAN opracowaniu stwierdzono, że ta praca magisterska zapoczątkowała rozwój akustyki polskiej¹, zaś sam Pimonow stał się pionierem kina dźwiękowego w Polsce. Stworzony przez niego system został opatentowany i następnie wykupiony przez niemiecką firmę Klangfilm.

W 1931 r. Pimonow ożenił się z Eugenią Starczewską – Polką, która przyjęła wyznanie staroobrzędowców. Dzięki pomocy firmy Klangfilm w czasie okupacji niemieckiej Wilna udało mu się przedostać wraz z żoną nielegalnie do Francji. Tu dokonał pewnych udoskonaleń dotyczących transmisji sygnałów fonicznych, co zapewniło mu uznanie, ponieważ znalazły one zastosowanie w wojskach alianckich. W 1947 r. rozpoczął pracę jako inżynier w Centre National d'Études des Télécommunications w Paryżu. Tam od połowy lat 60. jako directeur de recherche kierował zespołem zajmującym się problemami akustyki i telekomunikacji. Wówczas opracował metodę generacji ultradźwięków bardzo dużej mocy i zainicjował badania ich wpływu na żywą tkankę. Następnie przeprowadził pionierskie badania dotyczące wpływu infradźwięków na organizm człowieka. Jednocześnie zapoczątkował badania w zakresie akustyki psychologicznej, kierując pracami nad projektowaniem i realizacją syntetyzatorów mowy.

W środowisku francuskich akustyków cieszył się wielkim autorytetem, czego dowodem było powierzenie mu (na kadencję 1971–1973) funkcji prezesa towarzystwa akustycznego Groupement des Acousticiens de Langue Française (GALF), a później nadanie mu tytułu prezesa honorowego GALF. W latach 1971–1979 pełnił obowiązki dyrektora Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS) w Paryżu. Wyrazem uznania jego zasług było nadanie mu tytułu directeur de recherche honoraire au CNRS. Następnie został wybrany na dyrektora École Pratique des Hautes Études – instytucji, której misją jest przygotowanie poprzez praktykę do pracy w dziedzinach badań podstawowych i stosowanych.

Pimonow był autorem lub współautorem kilkudziesięciu publikacji dotyczących akustyki i jej zastosowań technicznych i medycznych. Ponadto był redaktorem i głównym współautorem kilku wielotomowych monografii o charakterze interdyscyplinarnym, dotyczących mechanizmu generacji ultradźwięków i infradźwięków oraz ich wpływu na organizm człowieka, a także problemów drgań nieustalonych układów akustycznych. W latach 70. minionego wieku przeprowadził pionierskie

badania na pograniczu akustyki i bioinformatyki, skupiając uwagę głównie na analizie procesów słyszenia. Wyniki tych badań przedstawił w trzytomowej monografii *Cours sur introduction à la bioinformatique* (ed. Doin, Paris 1975), która zdobyła znaczną popularność.

Pracując we Francji, nadal czuł się związany z nauką polską i pomagał polskim fizykom, zwłaszcza akustykom, w ich staraniach o uzyskanie stypendiów.

Wielką zasługą Pimonowa jest doprowadzenie do nawiązania formalnej współpracy między CNRS a Instytutem Podstawowych Problemów Techniki PAN. Na podstawie podpisanej umowy w kwietniu 1978 r. zorganizował w Paryżu francusko-polskie sympozjum ultradźwiękowe *Colloque sur les Ultra-Sons Franco-Polonoise*. Następne z tej serii odbywały się naprzemiennie co dwa lata w Jabłonnie i w Paryżu. Oprócz tego Pimonow brał kilkakrotnie udział w Otwartych Seminariach z Akustyki, organizowanych przez Polskie Towarzystwo Akustyczne i Komitet Akustyki PAN. W roku 1973 na XX Seminarium w Poznaniu wygłosił referat plenarny pt. *Zastosowanie mowy syntetycznej w aparatach słuchowych*. W uznaniu jego zasług w 1979 r. Polskie Towarzystwo Akustyczne nadało mu godność członka honorowego.

W tym czasie nawiązał kontakty ze społecznością staroobrzędowców w Polsce. W 1986 r. utworzył Fundację im. Rodziny Pimonowów z siedzibą w Suwałkach, której celem jest udzielanie pomocy wspólnotom staroobrzędowców w Polsce. Obdarzono go wówczas godnością honorowego przewodniczącego Naczelnej Rady Staroobrzędowców w Polsce.

Przyjechawszy do Wilna po odzyskaniu niepodległości przez Litwę, nawiązał współpracę z fizykami litewskimi oraz społecznością staroobrzędowców na terenie Litwy. Nadano mu wówczas obywatelstwo litewskie. W 1996 r. zmarła na chorobę Alzheimera Eugenia, żona Pimonowa, i spoczęła na cmentarzu staroobrzędowców w Wilnie. W następnym roku założył w Wilnie Fundację im. Eugenii i Leonida Pimonowów na rzecz pomocy cierpiącym na chorobę Alzheimera. W 1999 r. wydał monografię pt. *Phylogénèse de la maladie d'Alzheimer* (ed. Guy Trédaniel, Paris 1999), zawierającą bioinformatyczną analizę mechanizmów powstawania choroby Alzheimera wraz z osobistymi notatkami o postępie choroby jego żony, Eugenii. W marcu 2000 r. Pimonow przyjechał do Wilna i odwiedził grób żony, i przy tym grobie – 24 marca – zmarł na zawał serca². Tam też został pochowany.



Fot. z archiwum prof. Antoniego Śliwińskiego

¹ *Akustyka polska – wczoraj i dziś*, red. A. Śliwiński, Z. Engel, W. Zawieska, Warszawa 2010.

² I. Małecki, *Wspomnienie: Leonid Pimonow (1908–2000)*, „Nauka”, z. 3 (2000), s. 231.

Szaleństwo dziedziczenia prestiżu

Od pięciu lat żyjemy pod rządami ustawy 2.0, czyli reformy premiera Jarosława Gowina, która tak potężnie wzmocniła autonomię uczelni, że zdołały się oprzeć nawet uporczywym atakom jego następcy, ministra Przemysława Czarnka. Wydawać by się więc mogło, że ustawa 2.0 winna być uznana za wielki sukces premiera, a także za osiągnięcie całego środowiska, dla którego autonomia jest (od wieków) podstawowym warunkiem umożliwiającym właściwe działanie, czyli nieskrępowany rozwój badań i wynikający stąd wysoki poziom nauczania,

Tymczasem okazuje się, że głosy krytyczne zdecydowanie przeważają, a „reforma Gowina” stała się niemal symbolem nieudanego eksperymentu. Łatwo zidentyfikować powód tej frustracji. To niefortunnie wprowadzony do ustawy system ocen, którego podstawy są trudne do uzasadnienia, a nawet wydają się całkowicie sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

Faktycznie, zapewne pomyłką było wprowadzanie tak szczegółowych przepisów do dokumentu rangi ustawy, wskutek czego ich zmiana, a więc dostosowanie do zmieniających się szybko warunków uprawiania nauki, jest trudna. Co gorsza, w (chwalebny) dążeniu do uproszczenia systemu oparto go na tzw. *zasadzie dziedziczenia prestiżu*, która faktycznie jest prosta, ale głupia. Zasada ta, lansowana przez jednego z profesorów*, doradców premiera Gowina, mówi, że wartość artykułu naukowego jest wyznaczona przez prestiż czasopisma lub wydawnictwa, w którym artykuł został opublikowany. Wobec tego wystarczy określić „prestiż” poszczególnych czasopism naukowych, aby otrzymać prostą i jednoznaczną klasyfikację osiągnięć polskich uczonych oraz uczelni i instytutów badawczych.

W rezultacie, po ostrych i długich sporach ustalono, do dziś kontestowany, „prestiż” czasopism oraz wydawnictw, przypisując każdemu pewną liczbę „punktów”. Na tej podstawie przeprowadzono klasyfikację osiągnięć polskiej nauki. Bzdura takiej oceny została oczywiście natychmiast dostrzeżona, skrytykowana i wręcz wykpiąca w tyłu tekstach, że nie wydaje mi się konieczne, powtarzać tutaj wysuwane w tej sprawie argumenty (w PAUzie niemal każdy numer w tym roku zawiera tekst na ten temat).

Zwróć tylko uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, poprawne wyznaczenie „prestiżu” czasopisma – i to w postaci punkowej – jest po prostu NIEWYKONALNE.

To podobna aberracja, jak ocena punktowa wartości dzieła sztuki, co pięknie wyśmiał niedawno prof. Wojciech Bałus (PAUza 675). Po drugie, rozwój Internetu spowodował, że w wielu dziedzinach nauki publikowanie wyników przyniosło się z czasopism do komunikatów na konferencjach i sympozjach oraz do repozytoriów, które istnieją tylko w wersji elektronicznej. W tych dziedzinach czasopisma nie służą już komunikacji naukowej, a jedynie odrzuceniu najbardziej oczywistych błędów lub oszustw. Nie jest to zresztą skuteczne, a w praktyce służy jedynie do powiększania zysków międzynarodowych korporacji wydawniczych.

Można by więc uznać, że cała ta sprawa jest piramidalną bzdurą i przejść nad nią do porządku dziennego, gdyby nie

to, że zaczęła ona w istotny sposób wpływać na zachowanie polskich badaczy, którzy siłą rzeczy starają się dostosować do wymagań, jako że uzyskane oceny wpływają na wiele aspektów życia uczelnianego, w tym zwłaszcza finansowanie badań. W rezultacie mamy do czynienia z „punktozą”, która zatacza coraz szersze kręgi. System utrzymuje się tylko dlatego, że wprowadzenie ocen merytorycznych rozbija się o powszechny w naszym środowisku wzajemny brak zaufania.

W tej chwili sytuacja stała się jednak tak nieznośna, a jej absurd jest tak wyrazisty (zwłaszcza po wyczynach ministra Czarnka), że dojrzał już zdecydowany bunt. Niedawno z inicjatywy prof. Macieja Żylicza odbyło się kilka spotkań członków PAU i PAN oraz kręgu FNP, gdzie dyskutowano właśnie sprawę finansowania nauki. Nie było tam nikogo, kto broniłby obecnego systemu. Wszyscy są zgodni, że nie da się uciec od ocen merytorycznych. Pełny tekst konkluzji z tych spotkań można znaleźć w PAUzie (659). Polecam też tekst prof. Żylicza (PAUza 667), który komentuje zasady sformułowane przez CoARA (Coalition for Advancing Research Assessment):

- *Treść naukowa pracy jest znacznie ważniejsza niż parametry publikacji lub nazwa czasopisma, w którym została opublikowana.*

- *Ocena indywidualna osiągnięć naukowych winna być oparta na ocenie eksperckiej, na podstawie wybranych rezultatów naukowych ocenianej osoby (np. publikacje, patenty – od 3 do 10, w zależności od etapu kariery naukowej), wskazanych przez nią samą jako najważniejsze.*

- *Ekspert zapoznaje się z tymi rezultatami, by ocenić ich poziom naukowy i oryginalność, wpływ na rozwój danej dyscypliny naukowej lub szerszy obszar, jeśli mogą one mieć wpływ na politykę publiczną czy działania praktyczne, a także odzew środowiska naukowego na te rezultaty/osiągnięcia.*

Wydawać by się mogło, że już najwyższy czas powiedzieć DOŚĆ! i odejść od tej szalonej polityki. Tymczasem ciągle słychać głosy ludzi, którzy twierdzą, że system da się naprawić, że to tylko ideologiczne zapędy ministra Czarnka go popsują, a nowy, rozsądny minister, pełen dobrej woli, zdoła te błędy usunąć i wszystko będzie dobrze. Tak właśnie odczytałem wywiad z samym autorem systemu, jaki ukazał się nie tak dawno w Gazecie Wyborczej. Najwyraźniej ten człowiek wybiera się teraz doradzać nowemu ministrowi.

Piszę ten tekst, żeby możliwie jak najgłośniej krzyknąć NIE!!! TEGO SYSTEMU NAPRAWIĆ SIĘ NIE DA! Jest oparty na fałszywej zasadzie, jest głupi i w tej swojej głupocie niemoralny.

Nowy minister staje przed wielką szansą. Może wyrzucić na śmietnik to szaleństwo i podejmując trudne zadanie zmierzania się z powszechną nieufnością, rozpocząć konsultacje z środowiskiem w celu wypracowania systemu merytorycznych ocen działalności naukowej, który otworzy nauce w Polsce nowe horyzonty i możliwości.

Odwagi, Panie Ministrze!

ANDRZEJ BIAŁAS

* Profesor Samsonowicz zauważył kiedyś, że za każdym głupim zarządzeniem w dziedzinie nauki stoi jakiś profesor.

PAUza Akademska – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotostkład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.